

Dr. Kaźmierz hr. Szeptycki.

O czeladzi i sługach

w gospodarstwach rolnych

referat wygłoszony d. 9 Lipca 1896 w sekeyi rolniczej

II Wiecu katolickiego we Lwowie

(Odbitka z miesięcznika „Sodalis Marianus“)

Lwów
Nakładem autora
1896

Dr. Kazmierz hr. Szeptycki.

*hr. Włodzisław Szeptycki w dowód
wieloletniej działalności i
Felsztyn. 1900. 7. 15. 1896*

O czeladzi i sługach

w gospodarstwach rolnych

referat wygłoszony d. 9 Lipca 1896 w sekeyi rolniczej

II Wiecu katolickiego we Lwowie

(Odbitka z miesięcznika „Sodalis Marianus“)

Lwów

Nakładem autora

1896



23677

Z Drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich
pod zarządem Juliusza Birkenmaiera.

Znamienną cechą naszych czasów, Panowie, jest prąd kierujący najnowsze pokolenia nie ku samodzielnemu zarobkowaniu, lecz ku tym wszystkim stale i hierarchicznie zorganizowanym stanom, których prototypem jest stan urzędniczy. Objaw to znużenia pewnego i obawy, jaka przeciętną masę tych ludzi oddala od zasłanego tyłu już rozbitkami pobojuwiska nieograniczonej konkurencji. W te szranki wstąpić musi każdy, kto niezależnych dróg ekonomicznego wybiecia się na wierzch szuka. Walka o byt najbezwzględniej tu panuje. Ale szanse dojścia wysoko o własnych siłach z zachowaniem sobie zupełnej niezawisłości dziś znacznie mniej ludzi nęcą, aniżeli zapewnienie sobie w życiu elementu bezpieczeństwa, a właśnie takowe znajduje się na stałych posadach. Oddanie drugiemu swojej wolności osobistej, w zasadzie całego swego czasu i pracy, poddanie się władzy przełożonego i zobowiązanie się względem niej do posłuszeństwa, uszanowania i wierności — wszystko to wydaje się być dobrym targiem, byle w zamian otrzymać stałe utrzymanie, które zwolna ale regularnie polepszać się będzie — a ani ze starością, ani nawet ze śmiercią odrazu nieustanie.

We wszystkich tych wypadkach zawiazuje się nie umowa z prawa prywatnego, gdzieby każda ze stron stypulowała sobie tylko pewną sumę korzyści ekonomicznych — lecz powstaje związek personalny o charakterze wybitnie etycznym przypominający nieraz dawny feudalizm — bez jego przymusowości i dziedziczności. Jedna strona udziela stronie drugiej stałe utrzymanie materyalne wymogom stanu odpowiednie — a w zasadzie niezależne od jakości i ilości korzyści ekonomicznych, jakie sama mieć będzie — otacza ją swoją powagą i wszelkiej potrzebnej opieki udziela — strona druga zaś poddaje się na czas z góry nieoznaczony wszelkim obowiązkom zależności i wogóle przyrzeka we wszystkich swych sprawach przestrzegać względem władzy posłuszeństwa, wierności i uszanowania. Każda praca zawisa dąży dziś do podobnej organizacyi — a przynajmniej do wynikających z takiej organizacyi korzyści ekonomicznych.

Jeden stan sług w tym ogólnym ruchu rażąco stanowi wyjątek; bo mimo że stosunek służbodawcy i sługi wszelkie powyższe cechy związku personalnego posiada — mimo że wszystkie t. z. Gesindeordnungen tego charakteru mu nie odmawiają, to jednak w praktyce stoi on dotąd pod wyłącznym wpływem doktryn ekonomicznego liberalizmu.

Według zasad liberalnych stosunek służbowy jest umową czysto prywatno-prawną — rzymskiem *locatio conductio operarum*, gdzie najzupełniej jest jakoby godziwem, ażeby każda strona szukała jedynie własnego jak największego ekonomicznego pożytku kosztem jak najmniejszych ofiar, bez żadnego etycznego względu na stronę drugą; wymogom moralnym najzupełniej według tej teorii staje się zadość *eo ipso*, że obie strony są wolne umowę zawierać lub nie, a że przed obliczem prawa na równi mają być traktowane.

Pozytywnych obowiązków socjalnych nie masz, słowem stosunek z istoty swej etyczny został przerzucony na wyłączny grunt ekonomiczny.

Skrzywienie pojęcia w tej dziedzinie tak jest powszechne, że nie możemy się poszczycić, jakoby nasze gospodarstwa rolne chlubny pod tym względem stanowiły wyjątek. Rzadki jest ten, ktoby w większej lub mniejszej mierze nie korzystał z wygodnej dyspenzy liberalizmu, pozwalającej sługami się nie troszczyć, poza oddaniem każdemu umówionej płacy. Przyznaję, że referat niniejszy był dla mnie pewnego rodzaju rachunkiem sumienia. niesprawiedliwem byłoby znowu twierdzenie, jakoby się u nas nie zgoła dla sług nie robiło — któż z nas nie zna dobroczynnej działalności naszych pań po wiejskich dworach. Lecz jest ona najczęściej tylko zbyt sporadyczną i jednostronną korektywą, jaką dobry instynkt serca wnosi w stosunek, nad którym z reguły panuje zasada liberalna.

Prawo Boże dyspenzy liberalizmu nie uznaje i każe zaniebdanie naprawić; obecna chwila zaleca, żeby się z tą poprawą spieszyć — bo stosunek między służbodawcami rolnymi a sługami, to słaby punkt kwestyi socjalnej na wsi, w który socjalizm nie omieszka coraz silniej uderzać.

Pierwszym krokiem do zrobienia jest poznanie zasadniczej prawdy — a po to udać się nam trzeba tam, gdzie ona zawsze jest do znalezienia t. j. do nauki Kościoła: Wiemy że ostatecznym celem chrześcijanina nie jest wzbogacenie się, dążenie więc do korzyści ekonomicznych w żadnym wypadku nie może nabierać takiej

bezwzględności, żeby dla nich łamane było przykazanie miłości bliźniego.

Do tej najogólniejszej zasady dołącza się przy stosunkach służbowych czynnik władzy, która przez to samo, że stale ludzi jednych z drugimi łączy, już też bliżej określa i rozszerza zakres obowiązków wzajemnej sprawiedliwości i miłości. Wszelka władza pochodzi od Boga i tak jak władza Boska sprawowaną i przyjmowaną być powinna. Więc z jednej strony musi być to, co jest istotą władzy Boskiej nad nami wszystkimi — opieka, z drugiej zaś nie zewnętrzne tylko lecz moralne posłuszeństwo i uszanowanie.

Bezpośredni cel ekonomiczny, w jakim stosunek służbowy zawarty został — ani istoty tegoż nie stanowi, ani tem mniej zasadniczo etycznych czynników na bok usunąć nie może.

Obowiązek opieki, który z wszelkiej władzy płynie, w każdym wypadku inną miewa rozciągłość; zależy to od okoliczności, jaką jest suma istotnych potrzeb życia, których o własnych siłach zaspokoić nie potrafi ten, co czyjejs władzy podlega.

U sług naszych rolnych wyrobienie moralne takie jeszcze małe, wykształcenia taki brak — byt materyalny tak niepewny i słaby — a niezaradność jednostki taka zupełna — że każdy, kto się z realnem życiem a nie z fikcjami rachuje, przyznać musi, iż obowiązek opieki służbodawców wszelką ma w danym wypadku analogię do rodzicielskiego obowiązku wychowania małoletnich dzieci. W pojęciu tem nie ma nic dla sług ubliżającego — nie chodzi tu o rozciągnięcie kurateli dożywotniej — przeciwnie wszystko, co ma analogią z wychowaniem, siłą rzeczy dąży do tego, ażeby stawać się z czasem coraz mniej potrzebnem i ustać z chwilą, gdy człowiek pod każdym względem potrafi już na własnych nogach stanąć. Zresztą nie służy to czuliiby się opieką obrażeni; — krzyżować mogą ci tylko, którzy sami pragną zostać niepowołanymi opiekunami, a zostaną oni nimi, jeśli służbodawcy ze swego obowiązku i prawa nie skorzystają.

Nie znam słowa równie dobrze oddającego chrześcijańskie znaczenie stosunku mającego łączyć służbodawców ze sługami — jak francuskie *«patronage»*, ale dobrze spolszczyć się ono nie da.

W dziedzinie wzajemnych obowiązków między służbodawcami a sługami można wprowadzić czynić teologiczne dystynkcyje między wymogami ścisłej sprawiedliwości a miłości, z których pierwsze są pod cięższym grzechem wiążące od drugich; ale panowie, żeby grożącym niebezpieczeństwom zaradzić, nie będzie za dużo obu razem. Wogóle robić co się da, a wysiłki te na marne w żadnym

razie nie pójdą. Opłacają się racjonalne wydatki na melioracyę ziemi — na poprawę rasy bydła i koni: Usiłowania skierowane ku melioracyi sług są obowiązkiem moralnym i tylko jako takie powinny być przedsiębrane. Ale panowie, głębokiem mojem przekonaniem jest, że one same przez się i ekonomicznie stokroć więcej od wszelkich innych wydatków służbodawcom potem by się opłaciły. Te drzemiące siły u tysięcy naszych rolnych współpracowników, które dotąd, jeżeli czasem z apatyi powstaną, to na to ażeby w niechęć przejść — pod tchnieniem troskliwej opieki ze strony służbodawców — prędzej czy później ale rozbudzą się w pokochaniu jego dobra tak jak swego własnego i bez popychania, bez kontroli ustawicznej własnym wewnętrznym popędem pracując obowiązkowo i uczciwie dobro to jeszcze w szerokiej mierze pomnażać są w stanie. Dodaję, że w naszym kraju, gdzie znaczna część sług rolnych do miejscowego włościanstwa należy — takie pomysły na rodzinnej życzliwości i solidarności wzajemnej oparte ukształcenie się stosunku między właścicielem a sługą — może być nieraz rozstrzygającego znaczenia na przyjazne usposobienie między dworem a gminą.

Ale znane jest przysłowie o pieczonych gołąbkach. Żeby taki socyalny ideał w naszym kraju nastał, popracować najprzód nad tem szczerze potrzeba. Nietaję, że to praca żmudna — że trudności na każdym kroku wiele, które tylko wytrwałość zwalczyć potrafi a zwłaszcza cierpliwość, która dobrej siebie daje czas żeby rosła. Być może, że dopiero przyszłe pokolenia plon zbiorą, ale wtedy one naszej pamięci będą błogosławić.

Ideałem wychowania jest równomierność w rozwoju sił fizycznych i duchowych władz człowieka, więc i względem sług ani o samem tylko położeniu materyalnym, ani o samem moralnem myśleć się nie powinno, lecz tylko o obu razem; dopiero gdy dwoiste potrzeby ciała i ducha znajdują w życiu dostateczne zaspokojenie — takowe normalnie rozwijać się może. Do zrozumienia tych potrzeb u sług — do mądrego i skutecznego zaradzenia im nie dojdzie nikt, kto w tym celu nie będzie osobiście i często ze sługami przestawał. Wogóle opieka nad sługą wzorować się powinna na rodzicielskiej miłości — która każdego dnia znajduje sposobności dosyć, żeby żyć i działać, która w każde powierzone sobie życie szczegółowo wchodzi — i coraz to nowych środków się chwytając, zawsze jak najskuteczniej cierpieniu i potrzebie zaradzi, od niebezpieczeństwa uchroni — wady poprawi, dobre przymioty rozwinie — słowem dziecko na człowieka wychowa.

Regulamina służbowe choćby bardzo filantropijne nigdy dokładnie nie uczynią zadość wielkiej różnorodności potrzeb — a zwłaszcza nie usuną odosobnienia moralnego między służbodawcą a sługą; a w tem to właśnie odosobnieniu, tkwi w zarodku socyalna niezgoda, bo nie może być na długą metę odosobnienie i wzajemna obojętność moralna tam, gdzie skądinąd ciągle trwa kontrakt wspólnego zajęcia.

W większych gospodarstwach, gdzie właściciel osobiście takiej pieczy poddać nie może — obowiązek ten spada na tych, którzy władzę jego w zastępstwie dzierżą — mianowicie na oficyalistów, którzy i pod tym względem odpowiednio przez właściciela powinni być pouczani i kontrolowani. W zasadzie jednak najbardziej byłoby do życzenia, żeby tego działu właściciele z rąk nie wypuszczali.

Między postulatami dotyczącymi służbodawców znajdziecie panowie na pierwszym miejscu w rezolucjach: podnosić wartość moralną i intelektualną sług. Z całego zakresu obowiązków opieki nad sługami, to jest zadanie najważniejsze, punkt na który należy najsilniejszy nacisk położyć, bez którego nawet najdalej idące starania materyalne nie przyniosą owocu socyalnej zgody.

Prawdę tych słów stwierdził doświadczeniem swoim Leon Harmel szef jednej pod względem socyalnym z najbardziej wzorowych fabryk Francyi, który w Val des Bois stworzył dla kilku tysięcy swoich robotników, idealnie kompletny mikrokosmos instytucyi religijnych, szkolnych i ekonomicznych — do serc robotników jak sam to powiedział, wtedy dopiero trafił, gdy całą swoją działalność oparł na gruncie religijnym.

W duchowieństwie i szkole mamy w tym kierunku dwóch potężnych sprzymierzeńców.

Niepotrzebnie bym się tutaj panowie miał rozwodzić, co pod względem religijnym dla sług czynić należy, rzeczy to zbyt znane, w kilku słowach dadzą się streścić. Gruntowniejsze poznanie prawd religijnych — sumienniejsze ich wykonywanie; a na to potrzeba żeby słudzy nasi więcej uczestniczyli w życiu Kościoła — i obficie korzystali ze środków, którymi on obyczaj chrześcijański w sercach ludzkich utrwała. Działalność Kościoła musi być oczywiście poparta przede wszystkim dobrym przykładem właściciela — a potem czynnym jego wpływem skierowanym ku usuwaniu złego, ku oddalaniu niepoprawnych a demoralizujących elementów — ku strzeżeniu od złych książek i gazetek i t. d.

Chcę tu tylko szczególniejszą zwrócić uwagę na jedną praktykę — która i dla sług i dla służbodawców wielkiej może być użyteczności, mam na myśli urządzenie po naszych dworach rekolekcyi domowych dla czeladzi i wogóle wszystkich sług. Trzy dni wolne łatwe do znalezienia — uproszony zakonnik zawsze gruntowniej niż na wielkich missyach może tutaj nad duszami popracować i nie tylko zapal rozbudzić, lecz i poprawę utrwalić.

Wyprzedzona wzrostem życia religijnego większa oświata u sług tylko pożądaną być może. Dla dorosłych nie ma wiele do zrobienia, chybaży n. p. głośne czytania zimowymi wieczorami; o dobre książki dziś łatwo, a już przy każdym dworze znajdzie się choć jeden sługa, który głośno czytać potrafi. Główną pieczę zwrócić należy do dzieci służby, a objąć nią nie tylko sprawę uczęszczania ich do szkoły, lecz także pierwszy peryod dzieciństwa, wychowanie domowe zwykle bardzo u sług zaniedbane. Mimochodem gorąco muszę przyklasnąć rozszerzającemu się w naszym kraju zwyczajowi zakładania ochronek po wsiach. Koniecznem uzupełnieniem oświaty wśród warstw pracujących jest fachowe wykształcenie. Pracę swoją rozumieć i racjonalnie ją wykonywać jest najtrwalszym i najpraktyczniejszym owocem oświaty. Dzieci sług o wybitniejszych zdolnościach skierowywać ku miejscom, gdzieby mogły nabyć to lub owe fachowe wykształcenie, byłoby z wielkiem pożytkiem ogółu; zresztą ileż to razy moglibyśmy kosztem ponudzenia się przyswajać naszym sługom, ot tak mimochodem przy robocie, te znajomości fachowe, które sami posiadamy. Dziwna rzecz, mówił mi raz cudzoziemiec dłuższy już czas u nas na wsi pracujący, że tutaj najczęściej łaje się sługę *ex post*, gdy coś źle zrobi, a mało kto chce zadać sobie pracę pouczenia go, jak ma dobrze zrobić. Zapewniał on mnie wtedy, że materyał naszych sług i pojętny i podatny bardzo, tylko nim kierować potrzeba.

Przechodzę teraz do drugiego działu w programie opieki nad sługami, mianowicie do omówienia postulatów dotyczących polepszenia ich bytu materyalnego.

Cel jaki w tym względzie służbodawcy mieć powinni na oku doskonale określił znakomity Le Play w swoim dziele, „La Réforme sociale.

„Im więcej studjuję problem socyalny mówi on, tem mocniej przekonywam się, że pierwszy stopień dobrobytu bynajmniej nie polega na tem, aby rozszerzać zakres wymogów ciała i ich zaspakajanie, ale raczej na tem, aby stworzyć to moralne zadowolenie, jakie daje własność. Prawdziwy patron robotników za istotne swe

zadanie nie powinien uważać ulepszania pokarmu robotników, mieszkania, odzieży ani nawet podwyższania zarobku. Przedewszystkiem powinien on wyszukać taką kombinację, któraby wystarczała ściśle do utrzymania w dobrym zdrowiu rodziny robotniczej, a umożliwiała przy tem zrealizowanie jak największych oszczędności, a to w tym celu, ażeby o tyle powiększyła się osobista własność u robotników*.

Le Play zauważa dalej, że najlepszą drogą nabycia własności jest prostota w życiu, przy której i moralny poziom zwykł być wyższy niż u pracowników bardzo intensywnie wyżywiających się jak n. p. robotnik angielski. W prawdzie suma sił, jaką taki człowiek chwilowo rozporządza, znacznie jest większa, ale też nikną one o wiele wcześniej niż u pracowników żywiących się przeważnie tylko omaszczonymi cerealiami.

Napomknąć tu muszę, że owa skromność i prostota życia potrzebuje u nas jeszcze niejednego uzupełnienia, żeby mózdz sobie dopiero zasłużyć na powyższe pochwały Le Playa; mam tu na myśli zwłaszcza mieszkania sług, które w bardzo jeszcze wielu okolicach naszego kraju nawet najelementarniejszym wymogom zdrowotności i czystości nie czynią zadość. I lepianka i strzecha doskonałe, byle pomieszczenie to nie było szkodliwe zdrowiu sługi i jego rodziny, boć przecie to jego majątek — i byle nie było niechlujne, bo obyczaj chrześcijański jak nierad przebywa wśród zbytku i przepychu, tak i od niechlujstwa stroni. Czyż może być mowa o ognisku domowem i dobroczynnym jego wpływie, przy tak częstych n. p. wspólnych sieniach, teatrze ustawicznych kłótni i łójek, przy braku chlewów i chowaniu świnek po izbach etc. etc. Nie dziw potem że porządek i czystość są najrzadszym u naszych sług przymiotem.

Ale wracam do rzeczy, od której na chwilę zboczyłem. Dążeniem więc zasadniczem służbodawców w ich pieczy o los materialny sług, powinno być umożliwienie oszczędności. Do osiągnięcia tego tak ważnego celu może właściciel w znacznej mierze się przyczynić, nie podnosząc ogólnej skali zasług dawanych sługom. Przy dzisiejszych warunkach rolnictwa byłoby to dla przeważnej części służbodawców rzeczą wprost niemożliwą; zresztą obliczywszy wartość dodawanych naturaliów, mogą słudzy przy normalnych warunkach z pobieranego wynagrodzenia skromnie ale dostatecznie siebie i swoich utrzymać. Zapobiegliwość i troskliwa opieka właściciela mogłaby jednak naszym sługom przysparzać z jednej strony wiele ekonomicznych korzyści dla sług bardzo znacznych a kosztem

własnych ofiar niewielkich, z drugiej mogłaby ułatwić im obniżenie wielu wydatków dotąd bardzo ciężkich.

W imię porządku gospodarskiego zaprowadzają się obecnie dość często niektóre modyfikacye w dotychczasowym sposobie dawania sługom naturaliów, mam tu na myśli stałe deputata w kartoflach lub mleku zamiast ogrodów i pozwolenia trzymania własnej krowy. Te zmiany uważam za socyalnie szkodliwe, bo odejmują sługom radość posiadania czegoś na własność, a niszczą resztki wspólności interesów między nimi a słuźbodawcami; dotąd bowiem sługa ze swej krowy lub ogrodu ma większą korzyść pod tymi samymi warunkami, w jakich ma je i właściciel ze swego gospodarstwa. Stałe deputata robią go zupełnie obojętnym, a pozbawiają nadto jednostki zapobiegliwsze tej nadwyżki przychodów, która właściciela nie nie kosztuje n. p. z lepszej uprawy ogrodu, z poprawniejszej rasy krowy, która przy tem samem żywieniu może dać o kilkaset litrów mleka rocznie więcej.

Naturalia dawane sługom są w ich życiu ekonomicznem pierwszorzędnego znaczenia, bo chronią ich od ryzyków gospodarstwa pieniężnego i dla tego to byłoby rzeczą wielce pożądaną, żeby n. p. ogólniej pozwolono sługom trzymania po jednej owcy, oraz dawano im prócz ogrodów kawałeczek roli do uprawy lnu. Przy odpowiedniem zaopiekowaniu się domowem tkaćstwem nasze sługi nie potrzebowałyby sobie za drogie pieniądze tandetną odzież kupować. Przy zwiększonym obecnie produkowaniu karmy dla inwentarza utrzymanie kilkunastu owiec na folwarku stanowiłoby nieznaczny ciężar dla właściciela, a lepsza uprawa na troszkę zmniejszonej przestrzeni łatwo mogłaby skompensować ubytek w roli. W czystym zysku pozostawałyby wszystkie korzyści jakie płyną, gdy służy są swoim losem zadowolnieni.

Grubym wydatkiem w gotówce dla naszych sług jest obuwie. I tu zgodzenie jakiegoś okolicznego szewca przez jednego lub kilku właścicieli razem, przy hurtownem sprowadzeniu skór, zapewniłoby je sługom trwale i tańsze. Zakładanie sklepików chrześcijańskich, zwalczanie wad rozrzutności — pijaństwa — kosztownych przyjęć przy weselach, chrzcinach, pogrzebach, oto jeszcze cała wiązanka środków, któreby wszystkie umożliwiły naszym sługom składanie na bok niejednego grosza, a otworzyłyby im przez to w ich szarej doli perspektywę na bezpieczną i spokojną przyszłość. Niema exystencyi tak na oko monotonna, gdzieby nieprzewidziane zdarzenia nie wywoływały czasem potrzeby prędkiego kre-

dytu. Tej potrzebie u sług dotąd czyni zadość lichwa żydowska — i naturalnie tylko sprawę coraz to pogarsza.

Dawanie zaliczek na pensję często finansowo byłoby trudne i w gospodarstwie wprowadziłoby myłki i nieład. Tam gdzie dobroczynność właściciela interweniować może i chce, najlepszem zgniczeniem lichwy byłoby założenie lokalnej kasy pożyczkowej dla sług. Jednorazowy datek jakich 50—100 złr. uczyniłby mojem zdaniem zadość potrzebie kredytu u sług na majątku o jednym dużym folwarku. Naturalnie musi być silny nacisk położony na rozsądne udzielanie pożyczek, jak najprościejsze zorganizowanie ratalnych spłat kapitału z procentami i na energiczne zaraz od początku ich ściąganie.

W porównaniu z sługami miejskimi, znajduje się służba wiejska w trudnem położeniu, jeżeli chce drobne oszczędności lokować i przez to rozłają się nieraz centy na niepotrzebne wydatki; w tym względzie ułatwiające pośrednictwo służbodawcy względem wszystkich sług jest koniecznem, tak samo jak danie pierwszego impulsu ku oszczędzaniu wogóle.

Co do stałego zarobku, ten musi pozostawać do zupełnie wolnego rozporządzenia sług, akcyja właściciela musi ograniczać się w tym względzie do czynnego zachęcania; lecz drogą składania wprost na książeczki oszczędności mogłyby dochodzić do sług n. p. datki noworoczne, gratyfikacye za dłuższy czas służby, wreszcie premie mające pewien charakter tantiemy itd.

Powyższych gratyfikacyi nie można dość gorąco służbodawcom polecić. Niepotrzebnie bym tu panom tłumaczył, co to za cenny w gospodarstwie czynnik stary dobry sługa. U nas gratyfikacye są dość używane, lecz są zanadto od chwilowej łaski zależne. Tylko uzasadniona nadzieja u naszych sług, że uczciwie wysłużwszy pewną znaczniejszą ilość lat, otrzymywać będą stałą z góry oznaczoną gratyfikację, tylko taka nadzieja zdolna jest powstrzymać już i po naszych wsiach dzisiaj rosnące ich koczownicze przyzwyczajenia.

Premie znowu np. od lepszego omłotu, obfitszego udoju, liczniejszego przychowku i t. p. powiększyłyby dbałość sług o dobre spełnienie roboty, i wzmocniłyby zawsze tak pod każdym względem pożądaną wzajemną zależność i wspólność interesów. Dla właściciela nie byłyby zaś nowym ciężarem, lecz poprostu odstąpieniem słudze części z nadwyżki, jaka przez jego staranniejszą pracę zawsze osiągniętą być może ponad dotychczasową jakąś przeciętną miarę.

We Francyi tym klassycznym kraju du patronage pracodawcy tak rozumieją ważność popierania zmysłu oszczędności, że w wielu przedsiębiorstwach zobowiązują się oni sługom, którzy dobrowolnie oszczędności składają, rokrocznie z własnych funduszków wkładki ich podwajać aż do 5% całego rocznego zarobku nie robiąc już tej gratyfikacyi od niczego innego zależnem. Jest to t. z. »système du livret individuel«, i stanowi jedną z licznych w tym kraju form wolnej assekuracyi.

Doszedłem teraz panowie do sprawy bardzo dziś aktualnej, ubezpieczenia od choroby i od przychodzącej z wiekiem niezdolności do pracy. Dla tych, których utrzymaniem jest praca — choroba i starość stanowią najpowszechniejszą przyczynę pauperyzmu.

Pielęgnowanie jak najstaranniejsze indywidualnego zmysłu przezorności i oszczędzania uważano przedtem za jedyny sposób zapobieżenia smutnej tej ewentualności, a tam gdzie środek ten nie wystarczał, tam pod technieniem kościoła żyła i działała zawsze dobroczynność chrześcijańska. Dziś pauperyzm wskutek odchrześciania się społeczeństw wzrósł bardzo, majątki ubogich poubożnością minionych wieków uzbierane wiatr liberalizmu rozniósł prawie doszczętnie, a te co dopiero tworzyć się zaczynają, wystarczającymi jeszcze nie są; niezadowolenie warstw najniższych staje się objawem chronicznym i ogólnym. Zaniepokojone rządy i społeczeństwa zwracają się po ratunek do bardzo praktycznej i coraz dziś ogólniejszej formy oszczędzania, mianowicie do assekuracyi; przez nią to, gdy będzie ogólna dla wszystkich zawisłe pracujących, przymusowa i państwowa, spodziewają się na wieki zakłść widmo pauperyzmu.

Te porywy niepozbowione pewnej szlachetności i wielkości ale w psychologii socyalnej bardzo krótkowidzące, potężny organizm umysłowy księcia Bismarcka pierwszy odważył się w życie wcielić. Austria poszła nach dem preussischen Muster; jak dotąd w połowie drogi się zatrzymała. W gospodarstwach rolnych mamy już przymusową assekuracyą od wypadków zawodowych. Tu i owdzie dają się słyszeć głosy zalecające, żeby i w naszej dziedzinie uzupełniono pruską trylogię, rozszerzając akcyę assekuracyi od choroby, i stwarzając takąż od niezdolności do pracy. Sposobność zmusza mnie ostrzedz przed niebezpieczeństwami takiej drogi a każe parę choć słów rzec w obronie wolnej inicjatywy społecznej, która byle duchem chrześcijańskim była przejęta, wprowadzie wolno i stopniowo, ale potrafi stokroć lepiej od państwa i ustawy wyzyskać ekono-

miczną użyteczność instytucji ubezpieczeń, a jedyna zdolna jest w tej akcyi swojej siać po drodze miłość i zgodę społeczną.

Bezpośrednim wynikiem ubezpieczenia przymusowego wszystkich zawisłych pracowników przez państwo, będzie bardzo gwałtowne przytłumienie w sumieniach chrześcijańskich wszelkiego zdrowego pojęcia o socyalnych obowiązkach względem tych bliźnich, z którymi życie stale nas łączy. Więc u służbodawców — jeżeli poczucie tych obowiązków nie tryśnie z głębin sumienia chrześcijańskiego, lecz padnie na nich odrazu pod formą nakazów płatniczych od Starostwa czy od kas powiatowych, jeżeli jeszcze ten obowiązek zrazu finansowo nie wielki, z latami będzie rósł do nieznosnych rozmiarów, (wszyscy, którzy rozpatrywali się w funkcyonowaniu ustaw niemieckich, wiedzą, że dzisiejsze premie nie wystarczą i że państwo prędzej czy później wystąpi jako assekurator bezpośredni, a wtedy, aby podołać obowiązkowi płacenia rent, będzie musiało coraz to większe ciężary nakładać) jeżeli więc te ciężary staną się wielkie, część służbodawców, najmniej sumienni, to prawda, ale i takich nie brak, zniechęci się do sług, że im w tych ciężkich czasach tyle wydatków przysparzają, i będzie szukało sposobów odbicia się na nich w czem innem.

Już liczniejsza część służbodawców powie sługom: »ja za ciebie państwu sumy płacę — między nami kwita — rząd się tobą już dostatecznie opiekuje«. A przecież wiecie Panowie, że ubezpieczenie to tylko część, to nie całość życia i potrzeb sług.

W Westfalii z okazji bezrobocia, które wybuchło w tamtejszych kopalniach węgla, przekonano się iż bezpośrednim powodem było to, że zarządy tych kopalń po wprowadzeniu ubezpieczeń przymusowych przez państwo, zarzuciły wobec robotników pełno praktyk dobrowolnego patronatu wielkiej dla nich użyteczności. Takby się i u nas działo, ludzie są ludźmi.

A teraz sługi — jeżeli ustawy ubezpieczeń mają być sprawiedliwe, muszą część premii assekuracyjnych odciągać obowiązkowo z stałego zarobku pracujących. Znana jest w Niemczech owa wzrastająca i u sług niepopularność t. z. Klebegesetz. Niezadowolenie, któreby i u nas niewątpliwie nastąpiło, obróciłoby się w pierwszym rzędzie na kogo — na panów — ci prawa piszą. A choćby i z czasem przyszło u nich zrozumienie korzyści, to wdzięczność nie obróciłaby się ku służbodawcom, skoro ci odnośnie swoje obowiązki, którymi według naturalnego rzeczy porządku sami troszczyć się powinni, na państwo przerzucili.

Ale gorszy jeszcze wpływ miałoby takie ustawodawstwo; ono by zniwelowało wszystkich pracowników na poziomie wspólnej nieprzezorności. Zmysł indywidualnej oszczędności by przepadł, skoroby państwo chciało wszystkim przyszłość zapewnić. Pracownicy nie patrzeliby daleko przed sobą, nie pytaliby się czy to, co kiedyś dostaną, wystarczy im na utrzymanie; nie — oni kontentowaliby się pewnością, że państwo ich w opiekę wzięło, a przez to zwolniło od obowiązku odkładania, odmawiania sobie, słowem wzbijania się zasługami. A po kilkudziesięciu latach, gdy pierwsza warstwa dostanie owe zapewnione renty, gdy się pokaże, że owych 100—200 marek rocznie, jak np. w Prusiech, przy niższej wartości pieniędzy, wystarcza zaledwie, aby nie umrzeć z głodu — a wtedy już będzie głosowanie powszechne — wtedy ciała prawodawcze roić się będą od demagogów, wtedy czas będzie podnieść hasło: podwyższać renty, zniżać granicę wieku, od której się urzędowo jest uznany za niezdolnego do pracy. Zobaczmy, czy wtedy rządy zdołają opór stawić temu parciu mas, zwiększonych jeszcze przez bankructwo tysięcy dzisiejszych drobnych producentów. Daleko będziemy wówczas od socjalnego ideału chrześcijaństwa a na pełnych wodach socjalizmu.

Przymusowe ubezpieczenia socyalne podjęte przez państwo są nie tylko socyalnie szkodliwe — lecz w porównaniu z tem co może zdziałać nieskrępowana a energiczna inicjatywa społeczeństwa chrześcijańskiego, są one, prawda że najszybszem — ale też i najnieudolniejszym a najkosztowniejszem załatwieniem sprawy. Wszak codziennie patrzymy Panowie, jak najprostsze ustawy bywają w wykonaniu prokrustowem łożem, na którym życie to boleśnie rozciągane, to nie mniej boleśnie skurczane bywa. Im ustawa ogólniejsza, tem tortura życia większa. Cóż dopiero powiedzieć o ustawie tak głęboko wkraczającej w dziedzinę najbardziej ze wszystkich skomplikowaną i różnolitą — ekonomicznego życia milionów ludności. Tutaj brak elastyczności w zastosowaniu się do indywidualnych potrzeb niemal każdej jednostki, a ten brak w każdej akcji państwa leży, jest rękojmnią zupełnego fiasca.

Rozróżniać potrzeby i środki w tej mierze jakiej właśnie ta sprawa wymaga — potrafi tylko ten, który zbliżka patrzy i widzi jakiego rodzaju jest zło, a w szukaniu środków zaradczych nie tylko, że nie jest skrepowany, lecz przeciwnie wszelkich doznaje i ze strony państwa ułatwień.

Granice mego referatu za ciasne, więc pomijam szczegóły dotyczące kosztowności — i tych niebezpieczeństw i braków, które

zawsze w biurokratycznym sposobie załatwiania agend tkwią, a przy tego rodzaju sprawach niesłychanych mogą nabrać rozmiarów.

Nie przeczę bynajmniej, że zło w naszych obecnych stosunkach istnieje — jest niestałość i niepewność egzystencji w losach pewnej części naszych sług rolnych, u których każda choroba grozi zniszczeniem równowagi budżetowej, a z wiekiem przychodząca bezsilność bywa widmem głodu. Zwalczając więc socjalną akcję państwa na modłę pruską, przynajmniej na polu rolnictwa, tem większy kładę nacisk na konieczność chrześcijańskiej akcji społeczeństwa samego w kierunku zabezpieczenia sług naszych od ekonomicznych niebezpieczeństw choroby i starości.

W praktyce przeważnej części naszych dworów jest, że się do chorych sług sprowadza lekarza i za leki płaci, nie odtrącając im czasu choroby z pensyi. To co się dzieje tu i ówdzie, to my katolicy służbodawcy powinniśmy dążyć, aby znalazło ogólne zastosowanie bez wyjątków, o ile możliwości przez system rocznego zgodzenia jakiegoś okolicznego lekarza dla naszych sług. Pomoc lekarska byłaby tańsza, a słudzy mogliby z góry na nią liczyć dla siebie i swych rodzin.

Myślę, że byłby jeszcze inny sposób załatwienia sprawy ubezpieczeń na wypadek choroby, dotąd o ile wiem w kraju niepraktykowany, a który pod względem socjalnym stokroć jeszcze od pierwszego byłby pożądanym.

Skarżą się u nas często na zatomizowanie społeczeństwa. Zdaje mi się, że jest jeden punkt, na którym możnaby się po naszych wsiach śmiało oprzeć, jest jedna siła dotąd prawie że nie wyzyskana. Chcę mówić tu o przywiązaniu naszego ludu do wszelkich bractw kościelnych, i o wielkiej zawsze gotowości należenia do nich.

Jest tu pierwiastek assocyacji bardzo potężny, tem więcej że ma za sobą tradycję wieków.

Czy jedno z dotąd istniejących po naszych wiejskich kościołach i cerkwiach bractw, lub czy jakieś nowo założyć się mogące n. p. specjalnie dla sług danej parafii przeznaczone, nie mogłoby na wzór dawnych średniowiecznych bractw — nie schodząc z terenu kościelnego — rozszerzyć swoją działalność na sferę dobroczynności, stać się mianowicie towarzystwem niejako wzajemnej pomocy na wypadek choroby i śmierci którego z członków. Z kasy brackiej ponosiłyby się koszta leczenia i pogrzebu. Wkładki członków wobec zupełnego braku kosztów — łatwości i pewności kontroli — byłyby znacznie niższe od odnośnych premii assekuracyjnych pobieranych przez kasy chorych.

Służbodawcy naturalnie w życiu tych bractw by powinni brać udział i kasę ich hojnie wspierać. Na gruncie religijnym zbliżenie wzajemne niezmiernie by rosło. Studzy bez trudności do kościelnego bractwa by wstępowali i ponieważ to już w charakterze naszego ludu leży, że w kościele skąpyimi oni nie są — więc i wkładki chętnieby wnosili, tem bardziej, że mając udział w prowadzeniu kas brackich łatwoby poznali ekonomiczną stąd dla siebie korzyść. Gorliwości duchowieństwa parafialnego nieobliczalne wskutkach otwierałoby się tu pole działania socyalnego, które Leon XIII tak gorąco mu zaleca.

Czyby takie bractwa, przybierając n. p. do swego grona uboższą część ludności wiejskiej, zwłaszcza komorników z dziennego zarobku żyjących, a czynnem poparciem duchowieństwa i katolickich właścicieli coraz bardziej po kraju rozpowszechnione, nie mogły kiedyś połączyć się w związki dyecezyalne, a wtedy ciągle popierając oszczędność u swych członków, wziąć w ręce sprawę ubezpieczenia starości tej kategorii sług, którzy tego rzeczywiście będą potrzebowali — i tak jak to się dzieje we Włoszech, sposobem polic kolektywnych wejść w zetknięcie z naszymi tak dobrze rozwijającymi się Towarzystwami wzajemnych ubezpieczeń. Aż nie śmiem Panowie tak pięknych snów śnić — ale i sny czasem się sprawdzają. Trudności, którychby duch miłości chrześcijańskiej i inicjatywy zwalczyć nie zdołał, tutaj nie widzę — a niezmiernie byłyby korzyści takiej katolickiej organizacyi u dołu naszego społeczeństwa. Krótki czas znów niestety mi nie pozwala w bliższe szczegóły się wdawać.

Dla tej kategorii naszych sług, która tylko czasowo w tym stosunku pozostaje, a prędzej czy później przez spadek lub małżeństwo do stanu włościańskiego wraca, byłoby ubezpieczenie pewnej renty na starość rzeczą zbyteczną. Dla nich wystarczy jak najżywsze pobudzanie zmysłu oszczędności, żeby kiedyś uzbieranym kapitałem mogli powiększyć lub zasobniejszem uczynić własne gospodarstwo. Dla nich ziemia, ta wierna żywicielka, najpewniejszą jest assekuracyą.

Sługami których los czynniejszej opieki potrzebuje to ci, którzy podobnych widoków na przyszłość nie mają, co starość swoją dotąd ot jak Bóg da pędzą — czasem z łaski służbodawców, czasem z łaski jakich krewnych — a często na żebrach.

Równorzędnie z ubezpieczeniem byłoby także wielce zbawienne i to działanie, któreby umożliwiło tej kategorii naszych współpracowników posiadanie swego kawałka ziemi. Właśnie w tym to kie-

runku byłaby do życzenia rychła akcyja państwa ułatwiająca zakładanie całkiem drobnych włości rentowych dostępnych dla małej oszczędności.

W artykule III rezolucyi znajdziecie Panowie ustęp, w którym wyraziłem konieczną potrzebę założenia w naszym kraju towarzystwa katolickich wiejskich służbodawców. We Francyi takowe w nowszych czasach powstały. Miałoby ono za zadanie czuwać nad tem, ażeby postanowienia Wiecu dotyczące chrześcijańskiej opieki nad sługami rolnymi wraz z echem nie przebrzmiały; ono by rozbudzało opinię w tym kierunku, studyowałyby najlepsze środki, stowarzyszonym pomagałoby radą i czynem w przeprowadzeniu tych zadań.

Myślę, że inicjatywę w założeniu takiego Towarzystwa najłatwiej podnieść by mogły kongregacye obywatelskie Sodalisów Maryi. Świątną tradycję religijną dawnych czasów dopełnią one stosownie do nowszych potrzeb pozytywnym programem socyalnym: opieka chrześcijańska nad sługami. Świeżo założony organ Sodalis wielce może właśnie być ku temu przydatny, zwłaszcza zaś powinien on zapełnić jedną dotąd bardzo dotkliwą lukę, mianowicie do wiadomości ogółu szczegółowo podawać, to co się dotąd już w kraju robi. Nie wątpię bowiem, że działalność obywatelska w naszym kraju i na tem polu żyje — ale praca to cicha i reklamy nie lubi — a szkoda.

Na zakończenie Panowie słów jeszcze parę. Postulatem i dążeniem katolików w naszym kraju powinno być, ażeby tak ciała ustawodawcze jak rząd przejęły się przekonaniem, że skargi podnoszone dziś powszechnie przez rolnictwo, nie są bynajmniej wpływem jakiejś manii narzekania, lecz objawem rzeczywistego przeciążenia ziemi. Temu zgubnemu stanowi rzeczy musi być kres położony, właśnie ze względu, że własność ziemi jest władzą i urzędem społecznym, który w swoim zakresie ma obowiązki i wydatki socyalne pierwszorzędnej wagi, a te pierwszy krok mieć powinny przed wymogami fiskalizmu.

Drugim zaś żądaniem społeczeństwa katolickiego nie mniej ważnem, jakie do postawienia ma, jest, ażeby władze publiczne, nie oglądając się na zużyte frazesa liberalne, nie bacząc na hałaśliwe demonstracye tych, co w mętnej wodzie łowić pragną, lecz jedynie mając na oku najwznioslejsze swe zadanie t. j. strzeżenie społeczeństwa przed złem; wzięły się żelazną ręką do poskromienia owych trucicieli społecznych, którzy dziś otwarcie i swobodnie po naszych wsiach nurtują i wszelkimi przysługującymi im środkami położyły tamę niecnym ich agitacyom. Jad, który socjaliści wszel-

kiego gatunku w soki naszego społeczeństwa chrześcijańskiego zapuszczają — tego długie pokolenia katolickim duchem ożywione i z największą ofiarnością pracujące — zanihilować nie potrafią. Całe dzieło chrześcijańskiej reformy stosunków społecznych, może zostać nadługo w naszym kraju uniemożliwione, jeżeli prąd socjalistyczny tak otwartą i nadal będzie miał przed sobą drogę.

W takich wypadkach godzi się przypomnąć zasadę: *Salus rei publicae suprema lex esto*, choćby kosztem uszczuplenia rozpasanej wolności stowarzyszeń i zgromadzeń — prasy i słowa. Wolność dla usiłowań dobrych a nie dla złych.

Ponieważ jednak wiece katolickie nie nabyły dotąd takiego znaczenia niestety, żeby dezyderata ich na postępowanie władz publicznych wpływać mogły — przeto wobec wątpliwych w tym względzie praktycznych skutków, obu postulatów powyższych w rezolucjach nie zamieściłem. Proponuję przyjęcie przedłożonych rezolucyi:

II. Wiec katolicki mając na uwadze:

1. wzrastającą agitację partii socjalistycznej wśród warstw rolniczych, niebezpieczną zwłaszcza dla czeladzi i sług;

2. rosnącą przystępność dla agitacyi tych warstw, które nauczyszy się czytać nie umieją odróżnić prawdy od fałszów i mętów w większej coraz ilości podawanych im w różnych drukach i pismach;

3. znaczne braki, jakie zachodzą w stosunkach służbowych powiad, a zwłaszcza dziś niestety ogólny brak zajęcia się tymi stosunkami;

u c h w a l a :

Usilnem staraniem wszystkich rolników katolickich pozostających w stosunku służbowym, czy to jako służbodawcy czy jako sługi, powinno być, ażeby stosunki służbowe po naszych wsiach zbliżały się coraz więcej do zasad kościoła katolickiego, mianowicie, ażeby, zamiast pojmować stosunek służbowy jako czysto prywatno-prawną umowę, miano na względzie obustronnie jego stronę etyczną. Stosunek służbowy jest bowiem rozszerzeniem pojęcia rodziny, a wzajemne prawa i obowiązki służbodawców i sług wzorują się przez analogię do stosunku głowy rodziny i jej członków.

W szczególności:

I. I Wiec katolicki uważa za rzecz pierwszorzędną wagi, ażeby służbodawcy w pełni rozumieli rodzicielską niejako odpowiedzialność, która na nich względem sług ciąży i żeby obejmując troskliwą opieką całość życia i potrzeb powierzzonej im rolniczej rodziny:

1. starali się o ciągle podnoszenie moralnej i intelektualnej wartości sług.

Przez zbliżanie ich do kościoła, jego św. Sakramentów, nabożeństw i nauk, przez zwalczanie swoim wpływem i przykładem wszystkiego, co by w życiu sług było prawom Bożym i kościelnym przeciwne, przez stworzenie, gdzie to się da skutecznie, instytucji pomocnych w krzewieniu życia religijnego, dadzą służbodawcy sługom możliwość nabycia jedynej podstawy, na której wartość moralna człowieka wnosić się może tj. chrześcijańskich obyczajów. Przez gorliwe zajmowanie się miejscową szkołą ludową, opiekowanie się dziećmi służby, ich wychowaniem i tem, żeby mogły do szkoły uczęszczać, przez dostarczanie sługom dobrych książek, wreszcie przez wytrwałe i niezrażające się pouczanie ich, jak mogą racjonalniej wykonywać poszczególne prace — wzmoże się zawodowa oświata sług, która przy obyczajach chrześcijańskich musi dobre tylko wydać owoce.

2. Ażebym nie zadawałnając się daniem służbie umówionej płacy, służbodawcy przez osobiste jak najczęstsze i najbliższe ze sługami zetknięcie poznawali całość ich istotnych potrzeb materialnych i starali się im zaradzać w miarę możliwości nie tyle ofiarnością grosza, która w dzisiejszem położeniu rolnictwa ciasne ma granice, ile ofiarą czasu i zapobiegliwości.

Mianowicie byłoby do życzenia, aby katolicycy służbodawcy zdawali sobie sprawę ze szczegółów składających budżety ich służby i stosownie do lokalnych stosunków i potrzeb, żeby odpowiednimi urządzeniami chronili te budżety od przeciążeń powodowanych przez lichwiarskie i kramarskie wyzyskiwanie, a umożliwiwszy w ten sposób oszczędność, żeby zaopiekowali się jej stworzeniem i wzrostem; dalej żeby według możliwości dbali o czystość i zdrowotność mieszkań dla sług przeznaczonych; wreszcie żeby nie czekając na akcyę państwa i szablon ustawodawczy obmyślili z własnej inicjatywy najodpowiedniejsze środki stałego przyjscia z pomocą w tych najgroźniejszych dla drobnych gospodarstw klęskach, jakimi są choroba, śmierć i z wiekiem przychodząca niezdolność do pracy.

II. II Wiec katolicki wyraża przekonanie, iż potrzeba coraz bardziej rozwijać i umacniać w służbie rolniczej poczucie obowiązku i uczciwości w pracy. Najdzielniejszymi ku temu środkami są: wpływ duchowieństwa parafialnego i staranne przestrzeganie chrześcijańskich zasad w stosunkach służbowych ze strony służbodawców.

Dla należytego, pomyślnego rozwoju stosunków służbowych potrzeba, aby służba doszła do praktycznego zrozumienia, iż jest członkiem domowego gospodarstwa, w szerszem słowa znaczeniu

członkiem wspólnej rodziny, której powodzenie z własną każdego członka korzyścią nawet ekonomicznie nierozzerwalną stanowi jedność.

III. II Wiec katolicki poleca katolickim słuźbodawcom urządzanie po dworach wiejskich rekolekcyi domowych dla całej czeladzi.

IV. II Wiec katolicki zwraca uwagę na mało dotąd po wsiach wyzyskaną siłę bractw kościelnych i cerkiewnych, z których niejedno mogłoby, pozostając na terenie kościelnym, rozszerzyć swoją akcyę na niesienie wzajemnej pomocy swym członkom na wypadek choroby lub śmierci a w przyszłości i na dalsze wypadki asekuracji przez pośrednictwo polic kolektywnych.

V. II Wiec katolicki uznaje za konieczne założenie towarzystwa słuźbodawców katolickich, któreby wzięło sobie za program opiekę chrześcijańską nad sługami: Inicyatywę w tym względzie mogłyby wziąć najłatwiej Kongregacye sodalisów Maryi.

(Rezolucye te podane są w formie, w jakiej po przeprowadzeniu dyskusyi przez Wiec przyjęte zostały).



Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM JULIUSZA BIRKENMAIERA.



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

23677